

## **Polskość, ale jaka?**

1.

Wstyd powiedzieć, ale zadanie polegające na określeniu „polskości” wydaje mi się dość zdumiewające i w dużej mierze żenujące. „Polskość” jako temat rozważań zmusza do zastanowienia się przede wszystkim nad tym, co by miało być desygnatem tego pojęcia: „charakter narodowy”, specyficzne cechy kultury, sposób myślenia? Stan świadomości? Czyjej? „Wszystkich” Polaków? „Prawdziwych” Polaków? „Wybranych” Polaków? A może jednak owa „polskość” to cechy, które są Polakom przypisywane przez innych: Niemców, Francuzów, Norwegów czy Estończyków? A jeśli tak, to jak je sprowadzić do wspólnego mianownika? Wszak inaczej nas przecież widzą Meksykanie, inaczej Żydzi, jeszcze inaczej Nowozelandczycy.

Jak widać, już na samym wstępie mamy straszliwe materii pomieszanie. W dodatku, nawet jeśli przyjąć, że „polskość” to określenie stanu czegoś, co się nazywa „świadomością narodową”, to nie jest jasne ani to, kiedy się ona mianowicie – owa „polskość” – objawiła na tej planecie i jak będzie widziana wówczas, gdy po Polakach pozostaną jedynie wspomnienia. Trafnie pisał Janusz Tazbir:

„Od czasów Mieszka I poczynając, a na latach II Rzeczypospolitej kończąc, tylko część ludzi, którzy, obiektywnie biorąc, byli Polakami, zdawała sobie z tego sprawę”<sup>1</sup>.

By rzecz skomplikować, dodajmy, że nie do końca jest jasne, kto „obiektywnie biorąc” do grona Polaków miałby się liczyć: ci, którzy się za Polaków sami uważali czy ci, których my dzisiaj mianujemy Polakami? W tym drugim wypadku nie bez znaczenia wydaje się kwestia dotycząca tego, kto ma

---

<sup>1</sup> J. Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 328.

legitymację, by o czyjejs „polskości” decydować lub z tej „polskości” wykluczać. Na czym owa legitymacja polega?

Same kłopoty – tym większe, że prawdopodobnie pojęcie „polskości” w różnych epokach co innego znaczyło. Czym była owa „dawnych Polaków duma i szlachetność”, przed którą chciał ochronić poeta w niewoli ich potomków przestrzegając, że wierność tak pojmowanej tożsamości przyniesie „suche drewna szubienicy” oraz „krótki płacz kobiety”? Czy utożsamić Polskę z ową Sarmacją, której przedstawicielem – *Sarmatiae orator regis* – przez lata pozostawał na dworze hiszpańskim Jan Dantyszek?

Czy przyjdzie nam się zgodzić z tym, co Konrad Celtis, zakorzeniony w Polsce, podobnie jak Kallimach, piewca naszych krajobrazów, pisał w wierszyku (łacińskim) *O gębie Sarmatek*

„Szpeci w tym kraju dziewczęta szyroka gęba sarmacka,  
W twarzach ich tylko się lśni źrenic otwartych dwóch blask,  
Kaźda dla oczu jedynie chce być za piękną uznana,  
Bowiem policzki jej dwa bladość powleka jak cień”<sup>2</sup>.

– i jak to się ma do powszechnego wśród rodaków przekonania o tym, iż „najlepsze witaminy mają polskie dziewczyny”?

I co z tą Sarmacją łączy Polskę współczesną? I czy w ogóle ma sens – poza tym epizodem dziejów, w jakim przyszło nam dzisiaj żyć – mówienie o „narodzie” jako o zjawisku historycznie trwałym?

Jak na razie, pojawiają się same pytania, w dodatku takie, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Jedno wszakże wydaje się interesujące: to mianowicie, że się w Polsce bardziej intensywnie i częściej nad „polskością” zastanawiamy, niż to się dzieje z „hiszpańskością” w Hiszpanii lub „szwedzkością” w Szwecji. Przyczyn zapewne jest wiele, zaś jedną z najważniejszych pozostaje to, iż właśnie wtedy, gdy kształtować się poczęły w Europie idee państw narodowych, naród polski został pozbawiony politycznej

---

<sup>2</sup> *Antologia poezji polsko-łacińskiej 1470-1543*, wstęp i oprac. A. Jelicz, tłum. K. Jeżewska i E. Jędrkiewicz, Szczecin 1985, s. 94.

egzystencji. Jeśli więc „francuskość” rozwijała się swobodnie w poczuciu mocnego i niezagrażonego bytu, podobnie jak czyniła to od zawsze „angielskość”, to „polskość” uwikłana została – właśnie wtedy, gdy stawać się miała „polskością” w nowożytnym sensie – w dialektykę niewoli i lęku o własne bytowanie. Można zaryzykować twierdzenie, że – wyjąwszy przerwę międzywojennej suwerenności – „polskość” wybiła się na niepodległość dopiero po roku 1989. Lecz wybiwszy się na nią, nie potrafi ciągle – bądź po prostu nie może – odrzucić balastu, jaki stanowi forma, w której została uwięziona w niewoli. Niewiele tu pomagają wezwania – wprost wyartykułowane przez Marię Janion – do porzucenia „paradygmatu romantycznego”, a w każdym razie takiego jego przekształcenia, które sprawi, iż „sam romantyzm zmieni swój sposób istnienia”<sup>3</sup>.

2.

Pytanie o własną tożsamość – bo tak w końcu można potraktować pytanie o „polskość” – nie ma jednej i niezmiennej odpowiedzi. Więcej: tych odpowiedzi jest wiele i kształtowane są przez najróżnorodniejsze czynniki. Inaczej definiuje swą „polskość” ktoś, kto ją demonstruje w Ameryce, inaczej ten, kto żyje w Kazachstanie, inaczej jeszcze definiują ją ludzie pozostający w kraju. Ale także w perspektywie historycznej „polskość” jawi się jako zmienna i wciąż redefiniowana, reinterpretowana. Gdy sięgamy po szkice Tadeusza Micińskiego z tomu *Do źródeł duszy polskiej*, odnajdujemy tęsknotę za utraconą tożsamością zniszczoną przez zachodnią cywilizację:

„Polak przyjął kulturę Zachodu w XVI w., gdy była już poza tym wspaniałym rozkwitem mistyki i bohaterstwa, który nadał piętno anielskie i magiczne średnim wiekom, a przyjął retorykę, ucztę wystawne, dialektykę i piasek słów na zasypanie studni Tajemnic (...). Tak zniknął i strój wschodni i poczucie powołania, jakie leżało na dnie duszy lechickiej, tak

---

<sup>3</sup> M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 6.

osypał się pyłem sentymentalnej niewiary ów świetny indyjsko-słowiański posąg Światowida”<sup>4</sup>.

Głębiej jeszcze napięć między ową pradawną „polskością” a światem chrześcijańskiego Zachodu poszukuje Maria Janion:

„Może, postępując za niektórymi romantykami, należy przypuścić, że wiele plemion słowiańskich zostało drogą podboju »źle ochrzczonych« i oderwanych siłą od swej dawnej kultury. W tym trzeba szukać ważnych przyczyn jakiegoś pęknięcia, jakiegoś poniżenia, jakiejś ułomności odczuwanej przez wieki”<sup>5</sup>.

Wyrazem tego odczucia ułomności są cytowane słowa Micińskiego, ale też – patrząc z dzisiejszej perspektywy, także politycznej – swoista ambiwalencja w stosunku do Zachodu. O tyle to istotne, iż „polskość” wszak definiuje się wobec innych:

„Ojczyzna – pisał Jan Józef Lipski – istnieje tylko wtedy – gdy istnieje obczyzna; nie ma »swoich« – gdy nie ma »obcych«. Od stosunku do »obcych« bardziej niż od stosunku do »swoich« zależy kształt patriotyzmu”<sup>6</sup>.

Dwa z przywoływanych w eseju Lipskiego pojęć wydają się w kontekście rozważań o „polskości” istotne: ojczyzna i obczyzna – pierwsze określa „polskość” w jej wymiarze wewnętrznym, drugie z kolei sytuuje ją wobec świata zewnętrznego. I właśnie w tym drugim rozumieniu pojawia się „polskość” w szkicu Ewy Thompson będącym obszernym – i po części polemicznym – omówieniem książki Nikodema Bończy-Tomaszewskiego *Źródła narodowości*:

„Tak więc z przyczyn epistemologicznych i egzystencjalnych model polskości nakreślony przez Tomaszewskiego, którego kwintesencją jest polskie poczucie podmiotowości i polskie umiłowanie wolności, względnie łatwo jest anulować »z zewnątrz«. Jest on wizualny raczej niż prawdziwie »cielesny«, brak mu też tekstualności. Wydaje się, że gdyby polskie elity wyartykułowały ofertę neosarmacką, zakorzenioną w epoce, gdy Polacy liczyli się w Europie i gdy nie dało się ich lekceważyć w ten sposób, w jaki dziś są często lekceważeni, byłoby trudniej ją anulować. Ten niezreformowany przez Kartezjusza ludzki

---

<sup>4</sup> T. Miciński, *Do źródeł duszy polskiej*, Warszawa 1936, s. 12–13.

<sup>5</sup> M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 15.

<sup>6</sup> J.J. Lipski, *Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*, Warszawa 1992, s. 139.

umysł, który był fundamentem sarmatyzmu, wydaje mi się solidniejszym fundamentem tożsamości niż to, co przyzwyczajeni do klęsk artyści wieku XIX upamiętnili w literaturze i sztuce”<sup>7</sup>.

Uwaga o tyle interesująca, iż do pewnego stopnia potwierdzona przez poszukujących swej tożsamości młodych poetów londyńskiej grupy „Kontynenty”, którzy w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, dążąc do samookreślenia właśnie na obczyźnie, sięgali raczej ku poezji przedrozbiorowej niż romantycznej i postromantycznej. Jak pisał Bogdan Czaykowski:

„Jerzy Sito sięgnął aż do polskiej liryki średniowiecznej – do tych kilku zachowanych fragmentów lirycznych. Trudno o dobitniejszy przykład. (...) Mnie osobiście interesuje polska poezja barkowa”<sup>8</sup>.

Barok zresztą powraca – i warto by było prześledzić te powroty w ostatnich dziesięcioleciach – dość regularnie, ostatnio w opracowanej przez Krzysztofa Koehlera antologii *Słuchaj mnie, Sauromatha*, wcześniej w równie istotnej antologii Andrzeja Vincenza, obie zresztą nie doczekały się należytej im recepcji.

Owe sarmackie korzenie o tyle wydają się z dzisiejszej perspektywy interesujące, że nie są jedynie efektem historiozoficznej interpretacji, lecz mają swe źródło w epoce. Cytując kronikę Marcina Bielskiego zauważa Dariusz Śniezko:

„Synami Sarmacji są Polacy – mogłoby stąd wynikać tylko tyle, że żyją oni na terytorium Sarmacji. Tu jednak tym »macierzyńskim« językiem, »mową przyrodzoną« Sarmacji jest już wyłącznie polszczyzna, w której kronika została napisana. Lechitów z Sarmatami pierwszy utożsamiał Długosz, wynosząc zarazem Królestwo Polskie do rangi najważniejszego państwa Słowiańszczyzny. Nie wydaje się, by Bielski widział powody do zaprzeczenia tej tradycji”<sup>9</sup>.

Byłaby więc w tym wymiarze propozycja Thompson wezwaniem nie tylko, czy nie tyle, do ożywienia „niezreformowanego przez Kartezjusza ludzkiego umysłu”, ale przede wszystkim apelem do odrodzenia polskiej

---

<sup>7</sup> E. Thompson, *Narodowość i polityka. Polska świadomość narodowa jako problem* [w:] „Europa” 2007, nr 22.

<sup>8</sup> Cyt. za: M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 318.

<sup>9</sup> D. Śniezko, „Kronika wszystkiego świata” Marcina Bielskiego. *Pogranicze dyskursów*, Szczecin 2004, s. 102.

podmiotowości, której poczucie, podobnie jak poczucie „dumy i szlachetności” zostało, delikatnie rzecz ujmując, rozchwiane w toku doświadczeń porozbiorowych. Rzecz w tym, iż takie odrodzenie „polskości” postulowane jest wobec tego, co „z zewnątrz”, wobec obczyzny.

3.

Jednakże warto te dwa pojęcia – ojczyzny i obczyzny – uzupełnić o kolejne, które pozornie tylko jest neologizmem powstałym w przestrzeni gier literackich: syncyzny Gombrowicza. Syncyzna wydaje się tutaj próbą uporania się z „kłopotliwym dziedzictwem” naszej literatury, o którym pisze Lidia Burska. Wart uwagi wydaje się stosunek badaczki do *Trylogii* Sienkiewicza, w której, co prawda, jak pisze, „romantyzm »sięgnął bruku«”, lecz jednocześnie trudno o jej jednoznaczną ocenę:

„Czy była zatem *Trylogia* zbawienną dla »duszy narodu« pedagogiką? Nie wiem. Na jednej szali stawiam jątrzące, i słusznie, krytyczne głosy Brzozowskiego, Gombrowicza i tych, którzy utożsamiali polskość z innymi niż Sienkiewicz wartościami. Na drugiej – kilka pokoleń Polaków, którzy stawiali na apel *Trylogii*, by urzeczywistnić jej sen o Bezgrzesznej lub umrzeć”<sup>10</sup>.

Co do tej drugiej kwestii – można dodać – poświadczeniem mogłaby być ilość „trylogijnych” pseudonimów używanych w konspiracji. Sprawa jednak, oczywiście, jest o wiele poważniejsza. Spór o Sienkiewicza wywołany przez szkic autora *Ferdydurke* wydaje się trudny do przecenienia, gdyż dotyczy właśnie sprawy podmiotowości Polaków w historii. W *Liście do Ferdydurkistów* pisał Gombrowicz:

„Godność nasza była na śmietniku, dom – zburzony, a śmiech idioty jawił się na naszych okrwawionych wargach. Lecz to się skończyło i dziś – ku nowej zmierzamy twórczości. Oby twórczość owa była naprawdę twórczością, oby nie była nędznym naśladownictwem, drugorzędnym podpisywaniem, marnym przelewaniem z pustego w próżne, śmieszna namiastką twórczości, ale istotną pracą ducha, który szuka swego wyrazu.

---

<sup>10</sup> L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998, s. 98.

Wierzcie mi: choć tak dziwaczny jestem, nawet – tak szalony, choć zaiste w dziwnej skąpany jestem niepowadze, przecież jasno widzę i wiem na pewno, że z nowej zupełnie musimy zacząć beczki. I śmiem stwierdzić, że jeśli na własną rękę i na własny rachunek nie rozważymy szeregu drastycznych problemów, które spiętrzyły się przed naszym rozwojem, to nigdy głos Polaka nie rozlegnie się na obszarach świata oraz w obliczu natury, z p r z y n a l e ż n ą m u s i ł ą i n i e z a l e ż n o ś c i ą”<sup>11</sup>.

Znów zatem mamy tutaj – u Gombrowicza także! – wyraz przekonania o tym, że coś się Polakowi, jako Polakowi właśnie, „przynależy”. Znów zatem pojawia się owo przeciwstawienie: Polak – inni. Ważne wszakże, iż nie ma tu mowy o „polskości”, że nie występuje pisarz w imieniu zbiorowości, lecz jako piewca indywidualizmu.

Syncyzna, po której stronie opowiada się Gombrowicz wobec (nie: przeciw!) ojczyzny ma tworzyć przestrzeń jednostkowej wolności, jednostkowego „chcę”. Polskość jest tu sprawą swobodnego wyboru, a nie zbiorowego dziedzictwa. Jej kształt określa się samemu i samemu zań ponosi odpowiedzialność. Bardzo to, trzeba powiedzieć, „sarmacka” postawa. To projekt polskości wolnej od kompleksów, ale też wolnej od narzucanych przez tradycję obowiązków, od owego „kłopotliwego dziedzictwa”. Pisał:

„Poniekąd czuję się Mojżeszem (...). Sto lat temu litewski poeta wykuł kształt polskiego ducha, dziś ja, jak Mojżesz, wyprowadzam Polaków z niewoli tego kształtu, Polaka z niego samego wyprowadzam”<sup>12</sup>.

Trafnie też interpretuje postawę Gombrowicza Marta Piwińska, stwierdzając, iż wyprowadza on Polaka – a liczba pojedyncza jest tu sprawą fundamentalną – „z „polskiej formy”, z tego, co „ojcowsko-ojczyste”, co jest metajęzykiem tej kultury”<sup>13</sup>. Oznacza to, oczywiście, próbę sformowania nowego metajęzyka czy – co chyba trafniejsze – nowych indywidualnych metajęzyków. Nie oznacza wszakże, jak bywa to odczytywane, odrzucenia samego języka „polskości”, tego, co stanowi jej tekstualność, cielesność. Spór

---

<sup>11</sup> W. Gombrowicz, *Varia*, Paryż 1973, s. 476 [podkr. – L.S.].

<sup>12</sup> Idem, *Dziennik (1953–1956)*, Paryż 1957, s. 57.

<sup>13</sup> M. Piwińska, *Legenda romantyczna i szydery*, Warszawa 1973, s. 336.

Gombrowicza z Sienkiewiczem nie jest w istocie Sienkiewiczem odrzuceniem, jest natomiast – jego zindywidualizowaniem, swoistym „odspołecznieniem”, a tym samym, choćby to miało się wydać zaskakujące, uczynieniem z Sienkiewicza partnera dialogu dotyczącego „polskości”. Podobnie zresztą potraktował autor *Kosmosu* owego „litewskiego poetę” – uczynił go „jednym z nas”, ściągnął z piedestału, by pozwolić mu mówić zamiast przemawiać *ex cathedra*. Jak skutecznie to uczynił, niech świadczy mickiewiczowski cykl utworów Jarosława Marka Rymkiewicza, jednego z pierwszych, którzy odnaleźli się w przestrzeni syncyzny tworząc własną formę „polskości”. Lecz należy przy tym pamiętać, że Gombrowicz wyrósł w kontekstach dzieł ludzi jemu podobnych: czy będzie to Stanisław Brzozowski, czy – być może nawet dzięki *Opowieściom biograficznym* intelektualnie bardziej nośny – Waław Berent.

Ale ten zespół zagadnień dość trudno przełożyć na język społecznej praktyki, w szczególności polityki. Próbuje to uczynić, interpretując pisany przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wstęp do *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego* i, tym samym, dążąc do naszkicowania podstawowych idei twórców paryskiej „Kultury” Andrzej Mencwel:

„Mickiewicz ma tu (...) zostać »przezwyjęzony i odnowiony«, a romantyzm oddala się, aby oczyszczony przejąć. To, co przejąć należy, nie jest wyznaniem ofiarniczego cierpienia, lecz wizją dziejowego zadania. Korelatem tego zadania nie jest mistyczna jakość narodu, lecz »idea państwa polskiego«. Idea ta, z kolei, musi zostać spleciona z nowoczesnymi wartościami – solidarnością ludów, uspołecznieniem narodu, emancypacją jednostek. Dlatego »psychika polska« musi zostać przebudowana, a rozwiązanie »polskiego dylematu czynu i słowa« odwrócone. Sławna maksyma Norwida o czynach zawsze u nas przedwczesnych i książkach zawsze spóźnionych, wielokroć potem w »Kulturze« powtarzana i parafrazowana, pojawia się tutaj po raz pierwszy”<sup>14</sup>.

W istocie chodzi o zabieg dość oczywisty, choć o tyle trudny, iż w swych dziejach Polska nie posiada doświadczeń oświeconego absolutyzmu: chodzi o

---

<sup>14</sup> A. Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997, s. 279.



uobywatelnienie „polskości”, wyzwolenie jej z okowów narodowej mistyki – tym bardziej, iż na skutek wiadomych losów, naznaczona została piętnem mesjanizmu, które doprowadziło do zastąpienia myślenia w kategoriach społecznych przez myślenie w kategoriach narodowych.

4.

W chwili obecnej łatwiej może niż kiedykolwiek w czasie ostatnich dziesięcioleci, obserwować można starcie dwóch koncepcji – czy modeli – „polskości”. Pierwsza, silnie akcentująca takie kategorie jak narodowość i wspólnota, redukuje tradycję do głoszonych *ex cathedra* wzorców, w skrajnych wypadkach – w obronie swej wizji „polskości” – poczuwa się uprawniona do orzekania, kto jest Polakiem, a kto na miano Polaka nie zasługuje, przy czym bywa, choć to nie reguła, że posługuje się odwołaniami etnicznymi. W tej koncepcji Polakiem – ale też i „obcym” – jest się z nominacji. Druga skłania się raczej do eksponowania takich kategorii jak społeczeństwo i jednostka, w zasadzie kwestie pochodzenia etnicznego pozostawia w sferze prywatności i nie wiąże ich z życiem publicznym, zaś rozumienie „polskości” pozostawia swobodnej interpretacji o b y w a t e l i lub ludzi przyznających się w świecie do polskich korzeni. Ta pierwsza tworzy zamknięty kanon tekstów konstytuujących jej rozumienie „polskości”, druga jest otwarta na wprowadzanie doń tekstów nowych, często reinterpreterujących kulturowe poczucie tożsamości.

Ścieranie się obu koncepcji ma pewien wymiar praktyczny – czy to w próbach sztywnych ustaleń polskiej „polityki historycznej”, czy w układaniu kanonu szkolnych lektur. Wedle pierwszej „polskość” stanowi wartość zagrożoną, a jednocześnie w świecie niedocenianą. Wedle drugiej – „polskość” to po prostu proces kształtowania polskiej tożsamości kulturalnej i cywilizacyjnej: dynamiczny i otwarty na zmienne sytuacje, na nowe konteksty. To starcie niekoniecznie musi być odczytywane jako wojna „ciemnogrodu” ze

„światłogrodem”. Raczej upatrywałbym źródeł tego starcia w braku zdolnego opisać zachodzące procesy metajęzyka. Jest to jednak efektem istotnych zaniedbań w okresie procesu społecznej i politycznej transformacji. W zasadzie ma rację Marcin Król, gdy mówi o polskiej inteligencji:

„Jeszcze w 1990 roku sądziliśmy, że społeczna rzeczywistość praktycznie nie uległa zmianie. Otóż to świadczyło o naszym błędzie. Nie można było w Polsce rewolucjonizującej się społecznie – nie politycznie, tylko społecznie – zachować tego rodzaju rzeczywistości i tego rodzaju stosunku do rzeczywistości. Trzeba było, brutalnie mówiąc, wziąć się do tej rzeczywistości i spróbować ją opisywać, bo myśmy niewiele mogli zdziałać, ale mogliśmy ją opisywać”<sup>15</sup>.

Kwestią jednak najbardziej dramatyczną wydaje się nie brak opisu – bo w końcu można wskazać takie próby, jak choćby książki Jadwigi Staniszkis czy Pawła Śpiewaka, nie mówiąc już o rozwijającej się żywiłowo publicystyce – ile brak języka, umiejętności adekwatnego nazwania obserwowanych zjawisk, jakiejś nowej i nośnej metafory dokonujących się procesów, w szczególności brak spójnego i jasnego opisu fenomenu o wymiarze daleko wykraczającym poza nasze własne doświadczenia, a mianowicie ruchu „Solidarności”. W tej samej mierze, co nauk społecznych czy opisów prasowych, dotyczy to literatury. Dlaczego tak się dzieje? Być może dlatego, że nikt nie potrafił tak stanowczo jak Jerzy Giedroyc powiedzieć, że „powinniśmy zmienić mentalność narodu”<sup>16</sup>. Ale problem w tym, że każde z tych czterech słów wymaga nie tylko namysłu, ale otwartej dyskusji: ich znaczenia bowiem nieustannie się zmieniają.

„Polskość” tak czy owak pozostanie zjawiskiem historycznym, nawet wtedy, gdy Polaków i ich języka, podobnie jak Rzymian i łaciny, nie będzie wśród żywych. Czy trzeba tę kategorię koniecznie wiązać z pojęciem narodu? Nie wiem. Pomysł pisania literatury w języku polskim przejęliśmy z „ohydneho Zachodu”, zaczęliśmy pisać w języku narodowym później niż nasi wschodni, nie wyrastający z łacińskiej wspólnoty, sąsiedzi. O własnej literaturze

---

<sup>15</sup> *Polska inteligencja przegapiła społeczną zmianę. Rozmowę [z Marcinem Królem] prowadzi Cezary Michalski* [w:] „Europa” 2007 nr 28.

<sup>16</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowie K. Pomian, Warszawa 1994, s. 228.

łacińskojęzycznej mamy dość średnie, jeśli nie po prostu marne wyobrażenie, a być może szkoda, gdyż nie brakło tu postaci o międzynarodowej sławie. W dziejach kultury europejskiej nasz język literacki, podobnie jak większość, jest – w kategoriach historycznych – stosunkowo młody. Pojęcie narodu w dzisiejszym rozumieniu należy do względnie nowych i zapewne ma charakter zjawiska przejściowego. I gdy się zastanawiam nad tym czym dla mnie osobiście jest pojęcie „polskości”, odczuwam – gdy mam się na ten temat wypowiadać publicznie – jakieś trudne do wyrażenia zażenowanie, gdyż pytanie o to uważam za zbyt intymne.

Z drugiej jednak strony jestem przekonany o tym, że mamy dziś do czynienia z jakimś kryzysem, a być może przesileniem w sposobie odczuwania i wyrażania „polskości”. Nie dziwi mnie tytuł wiersza *Akslop* będący wspak czytany słowem „Polska” – to coś więcej niż tylko poetycka demonstracja. Nie byłem zawstydzony pisząc w stanie wojennym „patriotyczne” wiersze, wszakże pamiętam, iż miałem poczucie uczestnictwa w jakimś teatrze, w którym gram przypisaną mi przez anonimową „polskość” rolę i czułem się tym w pewien sposób – jaki? – upokorzony: godziłem się z tym i nie godziłem jednocześnie. Nerwowo reagowałem na szkic Miłosza *Szlachetność, niestety...*, ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że tak, że jest w tym wiele racji. „Polskość” – jakkolwiek miałbym ją pojmować – anonimowa być nie może. A skoro tak, to jest tych „polskości” wiele.